№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 22. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3***, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Władysław i Zofia.

Przez Julią T.......

(Dokończenie.)

Niewiasta w żałobie.

Tyżeś to? Ty? O nieba!
Wracacie mi go znowu!

Cóż znaczy ten odgłos dzwonów z wieży klasztornéj, który się rozchodzi w całéj okolicy — czy znowu kto wstąpił do grobu? — czy to obrzęd weselny? Wątpię bardzo — w murach zakonnych, nie ma wesela; tu najczęściéj biedny tułacz schronienia, a smutny ulgi szuka, ten dzwięk spiżu daje znać, że jakiś pobożny zrzeka się świata. — Będąc posępną z natury, lubię podobny widok, pójdź ze mną drogi czytelniku, przy tobie spokojniéj na smutek, a miléj na radość spoglądam. W głębi świątyni klęczy młodzieniec podobniejszy do mieszkańców grobu, aniżeli do żyjącéj istoty; w pokorze błaga przedwiecznego aby mu użyczył wytrwałości i mocy potrzebnéj do wypełniania trudnych obowiązków stanu, w którego zakres najdaléj za godzinę wstąpi. Pragnie pokonać myśl przywodzącą mu drogie w świecie przedmioty, chce się wyrzec nadziei i w Bogu szuka pociechy, któréj u ludzi nie znalazł. Gdy tak pogrążony w rozmyślaniu oczekuje chwili przeznaczonéj na przysięgę, zbliża się do niego jakaś niewiasta w żałobie.

»Władysławie czy chcesz być szczęśliwym?«

Na ten głos młodzieniec podnosi oczy. — »Boże! Ciebież to widzę Zofio?« — mocne wzruszenie odjęło mu przytomność i pada bez zmysłów na zimną posadzkę.

Wyniesiono go czémprędzéj z świątyni na świeże powietrze, wszyscy przytomni zajmują się trzeźwieniem zemdlonego, już przyszedł do siebie, lecz nic nie słyszy ani pojmuje — mocna gorączka nastąpiła po gwałtownem wzruszeniu. Starościna opowiedziawszy rzecz całą przełożonemu klasztoru, powiozła do domu ten drogi skarb, którego powtórnéj straty pewnie by nie przeżyła. Wraz z Magdusią złożyły Władysława na łóżku. Tu dzień i noc bezustannie wyprzedzając się w usługach i troskliwości śledzą każde tchnienie chorego, najmniejsza oznaka ulgi przejmuje obiedwie radością. Zofia spogląda na wierną sługę, którą jak przyjaciółkę uważa, zrozumiały się i znowu zwracają swe wejrzenia w ukochany przedmiot.

Wkrótce Władysław odzyskał zdrowie, a powoli nabrał także i sił młodzieńczych, które się znacznie przy zakonnych umartwieniach zwątliły; wtedy dopiéro opowiedziała mu wdowa o wszystkiém co się stało od czasu ich rozstania; szczęsny kochanek zalewając się łzami pyta: »a twoi rodzice cóż na to powiedzą? czyż mi cię raz drugi nie zechcą wydrzeć?«

»Władysławie, rzecze starościna, teraz już do ciebie należę, mam prawo rozrządzać swą ręką, co zaś do serca, tobie oddałam je dawno, żadna przeciwność nie zagrodzi nam do wspólnego szczęścia, jutro napiszę do rodziców o mojém postanowieniu, w tym tygodniu połączymy się jeszcze, by nas nic nie rozdzieliło......«

Aniele mój! przerwie Władysław, twój głos ożywia we mnie nadzieję — tyś moim światem, dla ciebie od pierwszéj chwili naszego poznania żyłem, i tylko ty jedynie przywięzujesz mię do ziemi.

Nowa niespokojność.

Przyszłość moja ukryta, w posępnym obłoku,
Wtrąca mię i przy tobie w odmęt zamyślenia.
***

Któż z pośród nas mógł kiedy śmiało powiedzieć: »Jestem zupełnie szczęśliwym i nie lękam się zmiany.« — Zdaje się, że na świecie nie można używać prawdziwéj swobody, bo istnienie człowieka jest łańcuchem połączonych ogniw radości i smutku, bo ziemia jest miejscem próby człowieka. Zofia obok ubóstwionego małżonka, pośród uciech spokojnego pożycia, doznawała także troski.

Już drugie półrocze mijało od jéj zaślubin z Władysławem, a jeszcze nikt się niezgłosił od jéj rodziców; na listy pisane do nich żadnéj nieodebrała dotąd odpowiedzi. Milczenie to przekonywało ją o gniewie matki, nieraz w zaciszu padłszy na kolana przed obrazem Zbawiciela, we łzach wzywając jego pomocy mówiła: »Boże, czyż koniecznie miłość moją tak drogo opłacać muszę? Zlituj się nademną, wzrusz serce méj matki.« — Gdy przypadkiem Władysław nadszedł, natychmiast otarłszy łzy, w jego objęciach szukała ulgi; wejrzenie małżonka było dla niéj wszystkiém, lecz on czytał w jéj duszy ciągłą niespokojność.

Luba żono, rzekł pewnego wieczora, już od dawna spostrzegam, że masz jakąś tajemnicę przedemną, czemuż nie wykryjesz mi swego cierpienia. — I ja równie doznaję smutku, nie chciéjmy się wzajemnie łudzić, połączmy raczéj nasze troski, one z jednego źródła wypływają, zarówno nas obojga boli obojętność rodziców, a ja tego przyczyną jestem. Cóż powiesz?

Drogi Władziu! odpowie mu żona; zaprzestań tych skarg, jedźmy raczéj błagać matkę i ojca o przebaczenie, nie podobna aby się nie wzruszyli naszą miłością.

Wszystkom gotów uczynić co sądzisz potrzebném do naszego szczęścia kochana Zofio, padniemy oboje do ich nóg, lecz gdy nas odepchną od swojego łona, wtedy nie przestanę sobie wyrzucać, że jestem przyczyną twéj niedoli.

Przebaczenie.

»I przebaczam Ci.......
»Niechaj was Bóg błogosławi!«

Często się zastanawiam nad tém, co to jest w człowieku, że zachwyca się na wspomnienie miéjsc rodzinnych, tam mu najmiléj słońce świeci, gdzie je raz pierwszy ujrzał, uboga lepianka dla serca czułego pałacem się staje, bo go wniéj matka po raz pierwszy przytuliła do łona. Pasterz zdala od chatki porzuconéj między górami, gdy usłyszy śpiew swéj okolicy, nie może się oprzeć wrażeniu; wszystko porzuca, aby tam pospieszyć gdzie się jego miłości pierwszy wszczął zawiązek. W obcéj stronie chociaż los majątkiem obdarzy, choć szczęście zdaje nam się uśmiechać, przecież myśl zawsze ojczyste progi przywodzi; wspomnienia lat młodych jak czarowne obrazy snują się w naszéj pamięci, a cóż dopiéro gdy ujrzemy po długiém niewidzeniu owe siedliska chwil słodko upłynionych, co to za roskosz przejmuje serce, a wzrok się nie może nasycić przedmiotami, na któreby przechodzień ani spojrzał. Takich to uczuć doznała Zofia wstąpiwszy na rodzinną ziemię, z uniesieniem oglądała te łąki, gaje, pola, wzgórki i równiny, świadki niegdyś jéj niewinnéj prostoty, która tyle zachwyca w wieku dziecinnym, wkrótce pokazał się zamek ojcowski i okno od pokoju gdzie było jéj mieszkanie. Wzruszona skłoniła głowę na ramię towarzysza drogiego i oboje z westchnieniem poświęcili łez kilka przeszłości. — Już przechodzą dziedziniec, stary brytan wierny stróż domu rzuca się do nich, poznaje swą panią, która mu nieraz chleba podawała, liże jéj ręce, łasi się, skocze wesoło; daléj sługi witają Zofię i Władysława. Zdziwienie widać na twarzy każdego, a smutek przebija się wszędzie — zła wróżba dla przybyłych. — Weszli na próg, Zofia blednieje, drży, żal jéj serce ściska, patrzy do koła, nieśmie już daléj postąpić; aż tu znagła wchodzi ojciec i głośno zawoła:

»Zosiu, postanowiłem sobie nigdy ci nie przebaczyć, ale miłość ojcowska przemogła,« z témi słowy wyciąga dłonie ku przychodzącym, gdy oni na klęczkach przed nim, w wymównéem milczeniu błagają o przywiązanie rodzicielskie. »Powstańcie z ziemi, pójdźcie na mojém łonie łzy wylewać, serce waszego ojca zawsze dla was otwarte.« Zofio droga córko, Władysławie synu kochany, ja już dawno przebaczyłem, niechaj was Bóg błogosławi! — Żona moja jest bardzo chora, od dwóch miesięcy już ją lekarze odstąpili, dobrze żeś przyjechała, Zosiu! trzeba wam się pogodzić, nim stanie przed tronem najwyższego.

»O Boże!« zawoła małżonka Władysława, w chwili gdy odzyskuję serce najlepszego ojca, mamże stracić ukochaną matkę. Łkanie przerwało jéj mowę, po długiém trzeźwieniu przyszedłszy do siebie rzecze: »Ojcze! prowadź mię, niech otrzymam ostatni uścisk matki, ona umrze nie przebaczywszy swéj córce — muszę ją przebłagać, puśćcie mię, puśćcie.«

»Uspokój się moje dziecię,« odpowie strwożony ojciec, potrzeba pierwéj twą matkę powoli na to przysposobić, pójdę do niéj, bo kto wie czyby jéj zbyteczne wzruszenie skonu nie przyspieszyło. Zo-

stawia więc córkę z małżonkiem, a sam idzie do pokoju żony. — Ciemno wybite ściany odbijały smutny blask lampy w kącie stojącéj. Starościna od czasu swéj choroby, nie mogła znieść światła, sama zaś jak chusta blada, wyschła, walcząc z śmiercią, dręczona wspomnieniami, leżała w łóżku zewsząd grubo osłonioném, głos ludzki był jéj niemiłym, wszystko ją oburzało. — Już nieraz prosił jéj mąż by się dała przebłagać Zofii, ale na próżno, dumna kobieta nie mogła nawet nad grobem znieść téj myśli, że ma zięcia bez przodków z wielkiego rodu. Listów córki nie czytając nigdy, oddawała mężowi, który obok anielskiéj dobroci łączył słabość niewieścią i był jéj ślepo posłusznym. Teraz wszedłszy na palcach usiadł przy łóżku i z wyrazem boleści spoglądając na chorą rzecze: »Miałem list od dzieci.« »Od jakich? przerwie mu żona stłumionym głosem, a oczy jéj zapadłe nabrały dzikiego wyrazu. Zofia z mężem błagają cię o przebaczenie.«

Ja mam przebaczyć téj córce wyrodnéj, która przeniosła jednego nędzarza nad..... mocne osłabienie przerwało jéj mowę. Po chwili głębokiéj ciszy, chora znowu rzecze: »Gdzież jest ten list, daj, niech go podrę, niech pod jednym dachem ich ślady nie zostają ze mną.«

»Przebacz! zawoła starosta, jeżeli pragniesz aby ci stwórca nie pamiętał, jakaż jest wina tych dwojga ludzi? czyli Zofia nie usłuchała twéj woli idąc za zmarłego jéj męża?«

Znowu głuche milczenie. Starościna nareszcie biorąc rękę męża rzecze: »czuję, że się mój zgon zbliża. — Ach! jak okropną jest męczarnia, którą znoszę, napisz jéj, że wszystko puszczam w niepamięć.«

»Czy przebaczasz?« spyta mąż.

»Tak jest: napisz jéj, bo się już zapewne widzieć nie będziemy.«

»Mamo daruj,« zawoła Zofia, która aż dotąd z Władysławem stojąc w ukryciu, na ostatnie słowa wstrzymać się nie mogła, klęczy przy łóżku matki, oblewa jéj nogi i ręce łzami i czule przyciska do serca.

»Jak to? Zofio! tyś przy mnie, jeszcze cię raz oglądam? Moje dziecię żyj szczęśliwie z tym, którego ci twe serce wybrało, a niepamiętaj matce doznanych przykrości.«

»Cóż nam po życiu, gdy ciebie tracimy!« zawołali oboje, »ale już im nikt nie odpowiedział, mocne westchnienie wydarło się jeszcze po raz ostatni z łona, w którém jad pychy wszystkie uczucia wyniszczył.«

Ta sama starościna pyszna z dostojeństwa swych przodków, pogardzająca każdym kto tylko nie posiadał tytułu księcia lub hrabiego: która dopiéro przed kilku chwilami wahała się przebaczyć córce zaślubienia z człowiekiem bez stopnia, już nie żyje, w marny proch wszystko się obróciło. — Po krótce te zwłoki wrócą do ziemi zkąd początek wzięły? Gdzież są skarby? Gdzież się podziała duma? wszystko uległo pod ciosem śmiertelności. — W obliczu przedwiecznego nie ma między ludźmi różnicy, podobnie jak potężni mocarze, tak i najlichsi żebracy w proch się obrócą po zgonie!

Dokończenie.

Równie złe jak dobre mija w rzeczywistości,
lecz wszystko zostaje w potomnych pamięci.

W kilka tygodni po spaniale odbytym obchodzie pogrzebowym starościny, Władysław i jego smutna towarzyszka wrócili do Litwy. Długo jeszcze Zofia płakała doznanéj straty, lecz czas, który z sobą porywa w przeszłość wrażenia radośne, równie jak ulgę cierpieniom przynosi, połączony z miłością, otarł jéj łzy i znowu była szczęśliwą, obok drogiego małżonka, a gdy stwórca to lube stadło pierwszém dziecięciem obdarzył, nic wtedy ich szczęściu nie dostawało. Zofia sądziła się być panią całego świata, przybrawszy słodki tytuł matki, a Władysław w uniesieniu radości nie umiał znaleźć wyrazów swego dziękczynienia stwórcy za doznaną łaskę. Dobry dziadek przyjechał także do swych dzieci, cieszył się wnukiem, pieścił go, a ułatwiwszy swoje interesa w Polsce pozostał na zawsze przy kochanych dziatkach, które mu ostatek życia słodyczą napełniły. — Wacław był w szkołach, wyrosł na pięknego młodzieńca i również podzielał szczęście swéj siostry, która uwielbiana od męża, obok najlepszego ojca, doznając szacunku przyjaciół i znajomych w zaciszy domowéj pędziła chwile rozkoszy. — Magdusia zaś, ten wzór wierności, znalazła w sercach swojego państwa wdzięczność bez granic, obdarzono ją hojnie, a wkrótce i dla niéj hymen pochodnię zapalił.

Kraków, 1841.

Prelekcye w Poznaniu.

Kurs Estetyki Dra Libelta.

(Dokończenie.)

Na wstępie do filozofii sztuk pięknych, wykładający zadał sobie trzy pytania, przez których rozwiązanie założył sobie dać słuchaczom swoim rzetelne pojęcie piękna i sztuk pięknych. Uważał: 1) stanowisko człowieka do sztuki, 2) stanowisko sztuki do natury, 3) stanowisko sztuki do Boga.

Pierwsze pytanie zaprowadziło go do historycznego rozwinienia władz umysłowych człowieka od stanu natury aż do sztuki. — Świat jest zwierciadłem mądrości, potęgi i miłości Boga, zeń poświeca Bóg całą istotą swoją, z tego Boga poznawać i czuć stało się przeznaczeniem człowieka, opatrzonego wiedzą ducha. Kiedy więc człowiek wychodził z łona natury, już natura była tém, czém jest dzisiaj. Nie stworzony jak inne zwierzęta, aby przyniósł z sobą to wszystko na świat, czego ku utrzymaniu życia potrzeba, musiał sam sobie wszystko to zdobywać, czego nie posiadał z przyrodzenia. Jego pierwsze stanowisko do natury było zatém nieprzyjacielskie i korzyściowe, szukał tylko łupu z natury. Z tego stanowiska rozwinęły się trzy stany: łowców, pasterzy i rolników. Stan rolniczy dwa rozwija kierunki: religijny, do Boga, aby błogosławił zasiewowi; przemysłowy, aby ułatwić pracy rąk.

Człowiek zatem już po wyższe sięga stanowisko, rozwijając talent swój wynalazczy. Fałszywe są domysły, jakoby wynalazki były skutkiem przypadku, alboli doświadczenia. Mówca zbija i jedno i drugie, i dowodzi, że są wypadkiem wrodzonego instynktu. Bo kiedy natura nie dała człowiekowi dostatecznych środków obrony, ni dostatecznych narzędzi, którémiby potrzebom swoim zaradzić potrafił, dać mu musiała instynkt, który tam prowadzi go bez namysłu na wynalazek, gdzie chodzi albo osłonić życie, albo je utrzymać. Dopiéro udoskonalenia tych pierwotnych wynalazków i wynalazki przechodzące za zakres koniecznych potrzeb człowieka, mogły być skutkiem namysłu, kombinacyi rozumu, doświadczenia, a nawet przypadku. Przez wynalazki i przemysł, wyszedł człowiek ze stanu natury, ze stanu zwierzęcości, i podniósł się do oświaty, i zmienił ziemię na godne siedlisko siebie, i ujarzmił całą naturę, i najpotężniejsze jéj siły i żywioły wziął w posługi.

Po zaspokojeniu potrzeb ciała, które i owe trzy stany i przemysł, jedynie miały na celu, budzą się potrzeby ducha. Owo tchnienie boskie, którém Bóg przy stworzeniu natchnął człowieka, poznaje swój początek niebieski, i jak kwiat ku słońcu, obraca się ku Bogu. Duch człowieka tęschni za Bogiem, za tą istotą najwyższą i najdoskonalszą, która mu dała poczęcie. Ta tęschnica jest to łaknienie i pragnienie ducha człowieczego, a pokarmem i napojem jego, nie będzie materya, ale coś niby nektar i ambrozya. Trzema kanałami stoi człowiek otworem przed naturą, to jest zmysłami, uczuciem i rozumem, temi trzema kanałami wylewa się też na zewnątrz duch jego, i wszystkie duchowości ze świata zewnątrz niego, przelewają się na odwrót w jego ducha. Trzema więc drogami dogadza tęschnicy swojéj, drogą zmysłów, wiary i pojęcia: albo przez bezpośrednie widzenie, słyszenie lub dotykanie, albo przez żywą wiarę, albo przez jasne pojęcie poznaje człowiek prawdę, ducha odwiecznego, i zistacza się, łączy się z nim, i tém zadowala tęschnicę ducha swego. Otoż początek religii, sztuk pięknych, i filozofii, i wspólne źródło wzajemnego ich do siebie stósunku.

Pierwsza myśl dogodzenia obudzonym potrzebom ducha jest zmysłowa. Duch wewnątrz nas do wiedzy obudzony, przez pociąg do ducha nieskończonego, wylewa się na zewnątrz, i przeobraża w materyale zmysłom przystępnym: w słowie, w tonie, w farbie, w kamieniu, metalu i t. p. Myśl, która wewnątrz nas świeciła, światłem samemu indywidualnemu duchowi dostępném, ta myśl przelewa się w materyał, przerabia go w formę sobie odpowiednią, i świeci, i przegląda zeń do zmysłów każdego. To działanie ducha nazywamy sztuką, ową zaś harmonią materyału i ducha czyli lepiéj zgodność formy i treści nazywamy pięknėm, a dzieło wyrażające tę harmonią, sztuką piękną lub dziełem pięknėm.

Ztąd wykładający następujące wyprowadza wnioski: 1) Sztuka przedstawia się, jako myśl wryta w materyał, ta myśl jest duszą nieśmiertelną każdego dzieła pięknego; 2) sztuka jest skutkiem koniecznego popędu ducha, podobnie jak filozofia, prawo, dzieje i t. p.; 3) mimo téj konieczności sztuka jest wolnym i swobodnym wypływem indywidualnego ducha; 4) sztuka przedstawia się jako dzieło, jako stworzenie (pojesis); 5) sztuki piękne są wyrazem czasu i wieku, w którym powstały; są wyrazem narodowych i nareszcie osobistych usposobień sztukmistrza.

Uczucie piękna jest każdemu wrodzone. Nie ma nic w pojawach ducha, czegoby każdy człowiek, jako istota duchowa w pewnéj cząsce nie posiadał. Talenta i geniusze są jak pochodnie szeroko poświetlające, ale iskry tego samego światła tlą w duchu każdego człowieka. Piękno zatém było i w stanie natury. Z ukształceniem i ogładą obyczai, ogładza się i ukształca pojęcie piękna. Potworne upostaciowania ustępują dziełom regularniejszych rysów. Chaty i jamy zamieniają się w domy rozmiarowe, odzienia surowe w kształtniejsze rzuty szat, język się miękczy i nagina, uczucia tonami fletu lub strun płyną, kamień klocowaty, co był wyrazem bóstwa przybiera kształt człowieka.

Poznanie piękności człowieka, dla tego, że jest mieszkaniem ducha jest wysokim postępem w sztukach pięknych; i na tém stanowisku widzimy sztukę u Greków. Mówca przechodzi dalsze stopnie rozwoju sztuki przez miłość i cześć. Miłość, wyro-

bek rycerskich wieków, jest doskonalszą już nauczycielką piękna, bo nie samo ciało, ale przymioty ducha w ciele, a zatém harmonią ciała i duszy kochamy. Ale w miłości jest jeszcze materyalna strona, a tém samém znikoma, przemijająca. Téj nie ma cześć. I cześć daje najwyższe natchnienie, podaje same czyste ideały sztuki, jakie podziwiamy np. w Rafaela obrazach, w architekturze gockiéj, w oratoriach niemieckich i t. p.

Po takiém historyczno-filozoficznêm rozwinieniu sztuki, uważał ją daléj mówca, w stósunku do natury. Okazał, jak się świat, natura różnym narodom, różnie przedstawiała, i wywodził ztąd nazwy świata. Przeszedł do piękna natury, które będąc tylko dodatkowym przymiotem w tworach, podrzędne w naturze ma stanowisko, i tylko sporadycznie jest rozrzucone. Nie na to drzewo stworzeue aby było piękne, ale aby owoce rodziło. Tak wszystkie inne twory cel mają za godło nie piękno. Wszystko to obrachowane, przewidziane. Sztuka zaś płodom swoim celu innego nie daje, prócz piękna samego. Ona z natchnienia płynie, nic nie oblicza. Nie ma żadnego interesu, nie służy żadnym względom. A jeżeli do sztuki wiążą się cele pożytkowe, praktyczne, te są podrzędne i przemijające. One przeminą, a sztuka trwać będzie. Jeżeli Filippiki Demostenesa dziś jeszcze się podobają i podobać będą dopóki gustu stanie; widać, że w nich leży coś niespożytego, dla siebie samego istniejącego, co z celem owym czasowym, momentalnym (by Ateńczykowie strzegli się Filipa) nie ma nic wspólnego, co więc istotę wymowy stanowi i tę trwałość jéj nadaje. Za wieków kilka lub kilkanaście spustoszałe stać będą katedry gotyckie, jak dziś Coloseum w Rzymie lub świątynie w Atenach, ale nie zatarte nosić będą piętno sztuki budowy gotyckiéj. Cel zginie, bo był podrzędny, ale sztuka zostanie z wyrazem piękna, co jeszcze z ułamków kolumn i z kawałków kapitelów świecić będzie.

Piękno natury przywiązane do celu tworu każdego, ginie z tym celem. Kwiat okwita, gdy w owoc się wiąże.. W trupie ginie piękność człowieka, i straszydłem się staje głowa trupia zawołanéj piękności za życia. Piękno sztuki trwa, póki trwa materya, i z oderwanéj głowy Apollina, po dwutysiącach latach, widać piękno dzieła Fidiaszowego. — Mówca zbija zarzuty, czynione sztukom pięknym, jakoby dla tego niższe były od natury, że są tylko dziełmi człowieka; że są tylko złudzeniem, udaniem; nakoniec, że są tylko naśladowaniem natury. Najwięcéj przez porównania przekonywa słuchaczów, i z pojedyńczych przytoczeń wyprowadza wnioski. Szczegóły te wszystkie tu pominąć musimy.

Rozwiązanie nareszcie trzeciego założenia: stósunki sztuki do ducha w ogólności, uczynił mówca zależném od jasnego pojęcia Boga i ducha. Okazał więc jak filozofia pojmuje go zgodnie z religią. Zbija zarzuty czynione filozofi i tożsamości świata i Boga, i zarzuty pantheismu. I dopiero z téj konieczności, że duchowość każda, duch każdy, aby był pojawny, w materyi, w czemś zewnętrznêm koniecznie pojawić się musi, wyprowadza pramdziwe, rzetelne pojęcie rozwoju ducha w naturze i ludziach.

W człowieku pojawia, uzewnętrznia się duch, 1) w jego własném ciele, przez ruch muskułów i grę oblicza, tak że z oblicza wyczytasz wewnętrzną walkę ducha; 2) w słowie, które już jest piastunem myśli, i duch po niém jak po skrzydłach ulatuje; 3) w czynie, który jest największą potęgą ducha i prawdziwym jego objawem. Ruchy oblicza tego stłumić możesz, słowo możesz cofnąć, ale czynu nie cofniesz. Na czynie ciąży fatum, wyrok nie cofniony »co się stało, odstać się nie może.« Czyn jest to owo »stań się« przy stworzeniu świata. Nic się nie stanie bez czynu, ale czynem wszystko się stanie, co się tylko stać może. Na czynach więc zawiesza się rozwój ducha i upostacia.

Ale to co w czynach jest przelotne, nieuchwytne jako duchowe, czyny owe same, że są przemijające z czasem; to wszystko utrwalają na wieki, urzeczywiszczają do zmysłów sztuki piękne; i dla tego i one będąc wrytémi w materyał myślami, pojęciami i czynami czasu, a zatém wrytą religią, filozofią, historyą i t. p. są obrazem zmysłowym rozwoju ducha, który uważać i do wiedzy doprowadzić ma na celu estetyka.

Sonety kaukazkie.

1. Góra Hambor.

Jak olbrzymi obelisk wznosi się z doliny,
Spodem go wieńczą lasy roslemi czymary.*)
W piersiach — orlów siedlisko — wejść dawnych pieczary,
Na szczycie zamku starego zwaliny —
Któż ze szczytu bez trwogi spojrzy w zerw głębiny?
A niegdyś tu lud mieszkał wojowników stary,
Najsilniejsze tu zamki po kraju Tamary
Najdzielniejsze Gruzinów tu były drużyny —
Dziś i ducha ich niema, zwierząt legowiska,
I krajowiec mniéj dbały o swych dziejów treści —
Tylko gdzieś letnich starców pamięć jeszcze chowa
Dawnych czasów, dawniejszéj ich slawy powieści,
Tylko szepcą tajemnie sierotne zwaliska
Do czulego przechodnia jakieś skargi slowa.

*) Czymary, topole.

2. Droga nad przepaścią Hud (góry).

Wśród chmur, wśród wiecznych śniegów na Kaukazu
szczycie
Utonąłem w chaosie przestrzeni bez końca,
Nic nie widać, ni ziemi, ni nieba, ni słońca,
Tylko wrzask, szum, łoskot, świadczą jakieś życie,
Czy nowy cud stworzenia?

Przewodnik. — (Karawana wschodu.)
Szum Aragwy, gdzieś zasyp, tu przepaść Hud góry.
Tu ostrożnie! — patrz w odmęt u nóg twoich bury,
Tam kości wiatr rozniesie, nim dolecisz spodu,
Jeśli się o włos tylko tu sanie ześlizną. —
Ktoś się stoczył! — Zmów pacierz, próżny trud pośpiechu
Przybiegam — wisiał młodzian nad samą głębizną,
I śmiał się — o ja tego nie zapomnę śmiechu!
Widać mu pożądańsze te otchłanie były —
Nie wiem kto go zatrzymał — tajemnicze siły.

3. Lekurii.

Czangury,*) dairy,**) brzęczą dziką nutę kraju,
W koło na tachtach tłumne klaszczą godów dłonie,
Patrz w pośrodku, czy złote kandaharu***) błonie
Czy to peri przelata z Mahometa raju
Zdaje się nieruchoma, a ledwie źrenica
Ją doścignie — tak szybko, tak lekko przelata,
To nagle krąg orzuci, jak gdyby pół świata;
Tylko jego ślad przemknie jéj oczy błyskawica —
I znów płynie — znów koło czarowne zakreśli
Zdaje się cała postać téj pięknéj Gruzinki —
Postacią duszy saméj, poezyą Wschodu.
Poezyo! harmonio dzieł, uczuć i myśli
Co na wszystkim grasz życiem pieśń ducha narodu
Ciebie ja widzę, w tańcu namiętnym Lesginki.

X. Pi.....

*) Czangury, rodzaj gitary.
**) Dairy, bębny.
***) Część kandaharu nazywano peryia czyli czarodziejska strona peri, nimfa u Muzułmanów.

Młody autor tych sonetów obiecuje nas wzbogacić dokładniejszym opisem okolic kaukazkich, za lepszém poznaniem ducha i języka krajowców stron, które znaglony jest zamieszkiwać; umieszczając bez jego wiedzy niniejsze utwory dla objaśnienia niektórych wyrazów, zwyczajów i miejscowego położenia, musieliśmy korzystać z jego listów. — Umieszczamy z nich niektóre wyjątki.

...... »Wszystkiego dwa razy byłem w Tyflisie, latem, gdziem zastał uroczystość z powodu monarszego święta, i w czasie Bożego Narodzenia, największą uciechą Georgjan i Gruzinów jest wojenna zabawa; na obszernym placu, przed mieszkaniem główno dowodzącego, radzi, że im pozwolono, staczali zwyczajem wschodnim boje, gonitwy; zręczność w użyciu ich strzelby i szaszki, czyli kindżału, ich bogate ubiory, piękne rynsztunki, zwinne i rącze konie, przytem tłumy narodu na placu i płaskich dachach szakeł (domów) pełne krużganki pięknych widzów, z których nie jedne piękne oczy poglądały z upodobaniem na bohatéra, cel uczuć ich właścicielki; to wszystko przedstawiało obraz dawnych rycerskich turniejów. — Wieczór zapadł, oświecone miasto i ogrody, zastawione zwyczajem wschodnim na ziemi biesiadnicze dla narodu stoły. Wesołe jego krzyki i ciągłe wystrzały, przy toastach aławerdy! przy każdym stole brzęk krajowéj muzyki. Czągurów (rodzaj gitary), dairy (bębny), zurny (trąbki) razem śpiewy i tańce szumne; wszystko to pod odkrytem niebem przy świetle mnogich pochodni przedstawiało miły widok narodowych godów. To było latem. Zimą spotkanie Nowego-Roku, było także wesołe; wszędzie na dziedzińcach szakel słychać było głośne hulanki, po całém mieście ciągłe wystrzały, co jak błyskawice po ulicach migały; to ich największa uciecha. Kachatyn (kachatyńskie wino) lał się potokami przez liwary czyli gardła wesołego ludu i dopełniał powszechnéj radości.«

»Naród tutejszy lubi śpiewy i muzykę swoją, na każdéj ulicy miasta można widzieć Szaraudara otoczonego w koło, który śpiewa wtórując na swojéj stwirni. Żadna biesiada bez takiego się śpiewaka nie obejdzie. Zdaje mi się, że widzę rapsodów greckich z czasów Homera, tworzących nieśmiertelną Illiadę; powszechnym tańcem i prawie narodowym, lubo zdaje się, że od Persów naśladowanym jest tak nazwany po krajowemu Lekurii, czyli jak go Europejczycy nazywają, Lesginka; powiadają jednak, że u Lesginów go nie ma. Ten taniec jest najulubieńszy Gruzinów. On mnie zachwycił, gdym go raz pierwszy zobaczył. Jak każda epoka w ogólności, tak każdy naród w szczególe kryje w swém łonie myśl, co go ożywia i na wszystkiém swe odbije piętno. Rzemiosło, sztuki, poezya, słowem wszystkie żywioły ludzkiéj natury tchną jednym duchem téj myśli. One są jakby symbolami téj niewidzialnéj siły, która przenika wszystko i znamionuje czas, wiek i naród. Pod skwarném niebem wschodu, w pośród olbrzymich i wspaniałych widoków, gdzie każdy strumień toczy swe wody z wściekłością, musiał się i duch wykształcić ognisty i bujny. Poezya wschodu jest tak wzniosła, tak płomienna, jak jego słońce, tak lotna jak wicher gór i pustyń jego. Nie będę wchodził w szczegóły, na to potrzeba długiéj rozprawy Skończę o Lesgińce. Duch téj poezyi wydobywając się z więzów powłoki swojéj, pokonywając ciało, utworzył ten taniec; trzeba go widzieć ażeby go poznać, trudno opisać tę lekkość,

tę nienaśladowaną postawę, gdzie zdaje się zamarło ciało i duch w jego postaci unosi się w powietrzu, tak lotnie jak myśl jego, tak żywo jak jego życie, trudno wyrazić to czucie, tę namiętność dla naszych ziemskich oczu, prawie do szaleństwa posuniętą, tę lubość pięknéj Gruzinki w skinieniach ręki, w spojrzeniu i całéj postaci. Przy dzikim brzęku muzyki, przy głośnych okrzykach i oklaskach mnogich widoków w tym chaosie wrzawy, widać ją jak w pośród gromowéj burzy, szybującego w powietrzu gołębia.«

ROZMAITOŚCI.

W roku 1823. szła młoda kobieta pieszo do Mont Saint Michel, niosąc chłopczyka trzechletniego na ręku. Było to podczas odpływu morza. Dostała się na sypki piasek i niebawem wołała przeraźliwym głosem o pomoc. Nieszczęśliwa wpadła w przepaście piasczyste, których dno niczém niezmierzone, wszystko pochłania. Ludzie z okolicy będący w pobliżu przybiegli na pomoc, ale zapóźno. Już głowa nieszczęśliwéj kobiety piaskiem zasutą została, i tylko jeszcze ręce wyciągała, unosząc małego chłopczynę. Władze starały się wyśledzić rodzinę dziecięcia, które starannie było ubrane, ale usiłowania na niczém spełzły. Pewna dzierzawczyni z okolicy Granville wzięła dziecię do siebie i wychowała je, nazywając chłopczyka Karolem. Do roku dwudziestego nie dochodzono jego pochodzenia. Chłopcu pozostało ciemne przypomnienie Paryża, wiedział iż mieszkanie jego nie było dalekiem od miejsca zasadzonego drzewami, lecz nazwisk nie pamiętał, bo wówczas mówić jeszcze nie umiał, kiedy dom swój opuścił. Sam nakoniec postanowił dowiadywać się o rodzinę i udał się do Paryża, przebiegając go w rozmaitych kierunkach. Na placu przed domem inwalidów pamięć jego ocknęła na widok drzew tam stojących, pod których cieniem zwykł był się bawić w swojém niemowlęctwie, nawet poznał najbliższą ulicę, domu jednak odkryć nie mógł.

Pewnego dnia zbliżył się do niego stary inwalid, który młodzieńca już od kilku dni po tych miejscach błądzącego spotykał i dojrzał łzy w oczach jego, temi go słowy zapytał: mój panie, jeżeli szukasz kogo w tych miejscach, może mu potrafię dopomódz, bo od czterdziestu lat ich nie opuszczałem.

Młodzieniec z żalem opowiedział mu zdarzenie młodości.

»Poczekaj pan,« rzekł inwalid, »1823.? to rok kampanii hiszpańskiéj.... wówczas dzielny kapitan Guemard został schwytany w szeregach armii konstytucyjnéj i odesłany do Mont Saint Michel. Dnia pewnego opuściła żona jego Paryż z dziecięciem i odtąd już nic o nich nie słyszano. Biedna pani Dubreuil długo opłakiwała swéj córki, wnuka i zięcia, który z ran odniesionych w więzieniu umarł.«

»Guemard!.... bielizna którą miałem w czasie owego przypadku na piaskach, była znaczona literą G. Tak więc nie mam ani ojca ani matki.«

»Ale babka, pani Dubreuil żyje jeszcze. Jak się ucieszy biedna ta kobieta, kiedy.... Ja pana do niéj zaprowadzę.«

Młodzieniec zabrał ze sobą bieliznę, w którą był odziany w czasie zatonienia w piaskach nieszczęśliwéj matki. Pani Dubreuil poznała kołnierz, któren sama wyhaftowała i w trzewikach ujrzała znak szewca, robiącego obuwie dla jéj rodziny. Protokuł nareszcie spisany podczas zdarzenia owego niepozostawił żadnéj wątpliwości względem tożsamości osoby i młody Guemard, dniem wprzód bez rodziny i majątku, dziś posiada dochód roczny 60,000 franków.

Przyjaciele pani Lafarge. Każda opinia, każde zdanie tworzy swoich stronników w naszych czasach, wiadomo, iż powstało nowe stronnictwo Lafarge. Przypomina nam ono zdarzenie, które zaszło w Anglii w czasie processu królowéj Karoliny, kiedy lord Castlereagh jechał do izby niższéj. Królowa Karolina mimo błędów swoich w wielkich zostawała łaskach u ludu i wiedziano że Castlereagh był przeciw niéj. Tłum ludu rozgniewany otoczył pojazd lorda i zmuszał go do wykrzyknienia: niech żyje królowa Karolina. Lord rozkazał otworzyć drzwi u pojazdu, stanął na stopniu i dał znak ludowi, iż chce skłonić się do jego życzeń, podniósł swój kapelusz i krzyknął: Hurrah for the queen! And may all your be like her! (Niech żyje królowa, oby wszystkie wasze kobiety do niéj były podobne!)

Pewien uczony mało co sobie cenił odwiedziny przyjaciół. Zwykł też był mawiać: kto mnie odwiedza, czyni mi zaszczyt, kto nie odwiedza. sprawia mi przyjemność.

Największy komin na ziemi naszéj znajduje się we fabryce potażu p. Muspeak w bliskości Liverpoolu. Wznosi się na 406 stóp nad powierzchnią ziemi, jest przeto wyższy od wielu wież kościelnych, — a w przecięciu u dołu ma stóp 45, u szczytu 9. Na wymurowanie go spotrzebowano 4 milijony cegieł.

Poczciwy piwowar. Podczas ostatniego ognia w Brukseli zabrakło wody do sikawek. W tém nadszedł piwowar i oddał na ten cel cały swój skład piwa 800 beczek wynoszący.

Mody. — Paryż, dnia 15. Grudnia 1841. Skoro słońce zaświeci na niebie, cisną się paryżanki na przechadzki, a tam nieujrzysz jeno długie szale lub szarfy.

Czworoboczny szal z mniéj lub więcéj słaniającym się końcem jest tam osobliwością i można się domyślić, iż dama którą okrywa, jest w wieku podeszłym.

Najnowsze długie szale były czarne z jasném podszyciem, długie szale z czarnego kaszemiru, zdobne u obu końcy pięknemi i sutemi palmami, z przodu zielonym lub liliowym jedwabiem podszyte, watowane i sztepowane. Rzecz dziwna, kaszemiry watowane! ale są ciepłe, wygodne, modne, a więc dobre.

Stósowniejszemi są owe podszycia, wata i sztepowania u długich szalów aksamitnych.

Na przechadzkach, na bulewarach i innych miejscach ukazują się szlafroczki kaszemirowe, w kolorze ciemnozielonym, albo z niebieskiego kaszemiru lub sukna w czarne pasy, z peleryną aksamitem osadzoną. Rękawy tych szlafroczków są bardzo obcisłe, wyłogi z czarnego aksamitu, dwa żokeje z takiegoż aksamitu na pięć palcy szerokie na ramieniu. Stanik gładki obcisły, rozwierający się u góry nakształt kamizelek męzkich, ukazuje półkoszulcze fałdowane, w te czasy bardzo piękne.

Przy takich szlafroczkach sukiennych lub kaszemirowych nie powinien kapelusz mieć nic zalotnego, ani piór, ani kwiatów, ma być z szarego, czarnego, ciemnozielonego lub ciemnoniebieskiego aksamitu, z wystrojem wstążek i aksamitu.

Do tego szwedzkie rękawiczki, chusteczka piękna i bóciki.

Kiedy damy w futra się otulają, sądzićby można, że zapominają o kwiatach, owych dzieciach pięknéj pory roku, ale rzecz się ma inaczéj. Lubią kobiety zawsze walczyć z przeciwnościami i je zwyciężać, dla tego też łączą u téj saméj toalety największe przeciwieństwa, róże z futrem niebieskich lisów, kun i łabędzikiem.

We włoskim teatrze widzieliśmy zmianę, która zaszła w noszeniu włosów i strojów na głowie. Paryżanki, te mianowicie, co to modzie ton nadają, noszą włosy wyżéj daleko, aniżeli zimy ubiegłéj; w ogólności ukazują u stroi włosów grzebienie, zdobne koralami, kamieniami, najczęściéj jednak złotem rzniętém barwisto.

Kwiaty noszą poczęści w girlandach; są także robione z pierza, naśladując wybornie prawdziwe.

Pięknemi są też stroje głowy z szarf włoskich. Śliczne te szarfy robią z mocnéj a rzadkiéj siatki, przez którą paski sznelowe w rozmaitych kolorach przechodzą. Siatka sama jest czarna. Jest to strój głowy bardzo uderzający i podnosi piękność włosów.

Moda peleryn tak dalece się upowszechniła, iż je do ubiorów balowych nawet używają. Robią je z mechelnskich lub angielskich koronek, lub prześlicznych blondyn. Ostatnie uroczo wyglądają podczas wieczornych zgromadzeń, na sukni w jasnym kolorze głęboko wyciętéj.

Sławny paryski krawiec Eppeneter, ten sam co zaniechał podpinek u spodni, wynalazł nowy sposób noszenia fraków i surdutów bez niców. Idziemy np. do teatru w granatowym fraku, przewracamy go i już gotów jest czarny na bal lub towarzystwo wieczorne, tak jeden frak służy do dwóch celów.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz aksamitny, zdobny piórem. Suknia morowa. Najnowszy burnus z wystrojem aksamitnym.
2. Kapotka kwiatami i koronką przystrojona. Suknia w pasy. Burnus jak u 1.
3. Pojedyńczy czepeczek batystowy z francuzkim haftem. Suknia batystowa, rękawy obcisłe i orzucone ukosami, u których oszycie koronkowe. Podobne oszycie u dołu. Za przepaskę jedwabna wstążka o długich końcach.
4. Czepek atłasowy orzucony kwiatami. Mantylla z okrągłym kapturkiem i osadą futrzaną. Suknia z szeroką falbaną koronkową.
5. Ubiór balowy. Stroik z aksamitu i marabouts. Suknia jedwabna, orzucona koronkami en guipure. Lśniące rękawiczki.

UWIADOMIENIE. I w roku przyszłym wychodzić będzie Dziennik domowy jak dotąd, z dodatkami od czasu do czasu, dotyczącemi literatury i gospodarstwa domowego. O wczesne zamówienia na Król. pocztach uprasza redakcya z nadmienieniem, iż rękojmią najregularniéjszego dosylania, jakoteż zastąpienia niedochodzących numerów na siebie wzięła. Sz. prenumeratorom w mieście Poznaniu, zapisanym w biórze redakcyi (ulica St. Marcińska nr. 78.) dosyłać będzie Dziennik domowy jak dotąd redakcya po każdoczasowém wyjściu.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

